CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 17 KWIETNIA 1938 R. NR. 16 (255)

Włodzimierz Bączkowski

Z dziejów polityki wolności ludów

(Fragmenty z odczytu)

...Była sobie na świecie t. zw. Wielka Rewolucja Francuska. Nie była ona właściwie ani bardzo wielką, ani tak bardzo rewolucją, a najmniej może francuską. Nie o to jednak chodzi. Zacząłem od Wielkiej Rewolucji Francuskiej dlatego, że zabrakłoby mi czasu zaczynać od włoskiego renesansu, lub od starożytnych filozofów greckich.

Była też sobie Rosja Katarzyny, zwanej Wielką; tak samo, jak rewolucję zwana francuską, nazywana była też wielką. Taki już był *fason* nazywania niektórych rzeczy wielkimi.

Przeciwstawiać Rosję Katarzyny Wielkiej — Wielkiej Rewolucji Francuskiej, to składać dowód płycizny. Katarzyna zasiadła na tronie, na którym przedtem rozpierał się ruchliwy, wszędobylski nadrewolucjonista rosyjski, Piotr, też zwany Wielkim. Piotr, członek „Wsiepianniejszawo" i twórca „Swiatiejszawo Sinoda", zmierzających w tym samym kierunku, Piotr gospodarki planowej, Piotr, będący w polityce tym, czym de la Mettrie w filozofii. Oczywiście, mistycyzmem zarażony, odmienny, rosyjski Piotr. Respekt Katarzyny dla Voltaire'a był bardzo tradycyjny i zrozumiały, nie był on płytkim, jak chcą niektórzy, nie był on wyrazem ani mody, ani snobizmu.

Były jednak i różnice, były inne „znaki i wozgławija" (i „tot, że uragan na wsiech putiach"). W. Rozanow powiedziałby: „i wsio swodiłoś k tajnom Izraila" [1]).

Rosja była monarchiczna, „samodzierżawna", magnificentna. Francja zaś była rewolucyjna, egalitarna, ludowa i czerwona. Przede wszystkim czerwona. Tej barwy nade wszystko nie znosił Sankt - Petersburg i to stanowiło główną różnicę pomiędzy nimi. Pomiędzy Francją Wielkiej Rewolucji i Rosją — „żandarmem Europy", otaczającym swą opieką wszystkie zmurszałe reżymy i nadgniłe trony Europy początków i połowy XIX w. przed falami masowo - narodowych i czerwonych tłumów, z wodzami czerpiącymi natchnienie z ojczyzny dr Guillotin i Rouget de Lisle'a. Któż wówczas mógł być tak przewidującym i przypuszczać, że kiedyś przyszła, „nowa" Rosja, czerwieńsza od Francji Wielkiej Rewolucji, wystąpi znowu wobec Europy w historycznej roli żandarma i tak samo bronić będzie zmurszałych demokracyj Europy przed falami masowo - narodowych, nacjonalistycznych ruchów?

Lecz mimo wszystko odmienne „znaki i wozgławija" nie tylko żyły, lecz i obowiązywały. Zrodziły wreszcie walkę tym głośniejszą, im była bardziej na powierzchni, tym cichszą, im dalej od światła. W walce tej zginął zbiorowy „profan" — lud i z rzadka, przypadkowo, niechcący postrzelono któregoś z Radka, emisariuszy Pra-Kominternu, Sanhedrynu Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Tak Wielka Rewolucja Francuska walczyła z Rosją carosławną, które skupić chciała koło siebie wszystko, cokolwiek było najbardziej stylowo anty - czerwone i gotycko - feodalne, jak płaszcz mistrza Zakonu Maltańskiego, wdziany przez Pawła I. Nie wola, nie wiedza, lecz czerwony styl Francji pasował Rosję na podporę *prawicy*, jak Francję — na podporę *lewicy*. Ileż zjawisk, ile ludzi zostało oszukanych odmiennością tego stylu. Astolf Custine, markiz, syn zgilotynowanego ojca, konserwatysta i monarchista, pędził do Rosji Mikołaja I, jako do ostatniej ostoi, jak do okopów Świętej Trójcy, zalewanych falami czerwonego morza, po to, by powracając z Rosji i przekraczając granicę rosyjską poczuć ulgę nie do opisania, by zrozumieć, że monarchiczna Rosja, to Rosja permanentnej rewolucji, skutej kajdanami despotyzmu, a car — to naczelnik olbrzymiego więzienia, trzymający w ręku klucze od niezliczonych cel więziennych, z jakich składa się

[1]) „Apokalipsis naszewo wriemieni". Siergijew Posad, 1918.

jego państwo. Lecz walka się zaczęła dla podtrzymania szybkiego krążenia krwi, dlatego, że ostatecznie trzeba z kimś o coś walczyć, trzeba jakoś świat, sztucznie czy nie sztucznie, na walczące obozy podzielić. Poczęto też dzielić świat na obozy, na tych, którzy byli *za*, i na tych, którzy byli *przeciw*. Wszystko, co było *lewe*, poszło za Francją Wielkiej Rewolucji, Pra-Kominternem, Sanhedrynem Rewolucji Światowej. Wszystko, co było *prawe*, albo poddało się złudzeniom stylu hanzeatyckiego w powietrzu zawieszonego Sankt - Petersburga, albo ostało się na uboczu. Hr. Henryk zamierzał walczyć z Moskwą, lecz wrócił od progów domu Pankracego. Uciekał więc z Petersburga, aby zawisnąć w próżni historii i czekać na niechybne, lecz nierychłe zwycięstwo Galilejczyka, który wszystko odmieni i niesprawiedliwych, a na wzajem się pożerających potępi.

Jaskrawie odbiło się to na Wielkiej Emigracji Polskiej. Właśnie czerwoni rwali się do walki z Rosją, wręcz i natychmiast. Ci sami czerwoni, których ojcowie duchowi deklamowali o „kosmopolityzmie" i „śmiesznym" patriotyzmie, który „samymi tylko jest słowami od despotów wymyślonymi na przykucie niewolników do wozów swych triumfalnych". Porywał ich już spóźniony, w niewoli wyrosły pospolity patriotyzm Polaków, nadskórnie często poubieranych w sankiulockie strzępy moralnej i materialnej nędzy emigracji. *Z tym ideowym dziedzictwem oświecenia polskiego XVIII w., z tą nienawiścią do Rosji, łatwo było znaleźć przychylne ucho u Sanhedrynu Rewolucji i Pra - Kominternu. Układy były krótkie, bo sytuacja była jasna. Sanhedryn dawał pomoc i współudział, Polacy... wnosili hasło walki o wolność ludów!*

Czy wnosili? Raczej szmuglowali, wbrew hasłom Człowieka przez duże C, wbrew Ludzkości i pięcioramiennej gwieździe, która miała znieść wszelkie granice między ludźmi i narodami. Nie poszło to, oczywiście, całkiem gładko...

...Ilu też ludzi harcowało sobie od powstań do służby carskiej i od cara do powstań. Wielu też czerwonych splamiło się rublami z ambasady rosyjskiej w Paryżu, jak ów autor prometejskiej pracy o Kaukaskich Góralach, Jan Czyński, na wpół Polak, na wpół Żyd. *Lecz mimo wszystko, Sanhedryn Rewolucji Światowej wraz z lewicą Europy walczył z Rosją Mikołajów i Aleksandrów, walczył razem z Polakami, którzy kryli się ze swym „płaskim" patriotyzmem, przerabiali na modłę narodową i loże masońskie, i akcję bezbożniczą, i żakierie, i strajki socjalne.* Wielu ginęło w tej walce na zawsze, porywanych przez Molocha internacjonalizmu. Odszedł Dąbrowski i Wróblewski — wodzowie Komuny paryskiej, jak później odszedł F. Dzierżyński, Marchlewski i inni. Ale gros Polaków pozostało wiernymi swym „małym" ideałom, kryjąc się z wiarą w Polskę, zapaloną w ich duszach przez nową Ewangelię Ksiąg Pielgrzymstwa, chowając obrazki Matki Boskiej z Częstochowy i Ostrej Bramy za kilimkami i w szufladach starych, koślawych biurek. Tak było w r. 1831, 1863, 1905, 1914. Przez cały czas Sanhedryn Rewolucji Światowej, coraz silniejszy, coraz większy i dalej sięgający swymi planami, razem z Polakami walczył z carem Rosji, z despotami, o wolność ludów, walczył w czasach żywej legendy Berka Joselewicza, żydowskich komisarzy 63 r., Leop. Kronenberga - skarbnika Rządu Nar. 63 r., żydowskich przekładów Ksiąg Pielgrzymstwa, a potem Feliksa Perla, Żydów z P. P. S., naturalnych sojuszników i patriotów tej samej sprawy walki z Rosją, z najcięższym ciemiężcą.

„Dobre" to były czasy. Na czarnej giełdzie świata banknot z nadpisem „za naszą i waszą wolność" otwierał wiele drzwi, wypychał na czoło większość ruchów, rewolucyj, przemian. Kościuszko w Ameryce! Nieomal na czele. Szara eminencja, budząca szacunek i respekt. Zapoznana wielkość. Legenda. Gen. Skrzynecki prowadzi powstańców belgijskich przeciwko Holendrom, Gen. Chrzanowski buduje ówczesną linię Maginota koło Antwerpii, Generałowie Bem i Dembiński dowodzą powstaniem na Węgrzech, Gen. Dwernicki organizuje armię egipską, Gen. Zamoyski organizuje Rumunów do walki o wolność, Płk. Miłkowski (Jeż) pracuje w Jugosławii i Bułgarii, pod Garibaldim zastęp Polaków, Mjr. Tempski wodzem powstania Maorysów. Na Kaukazie, w Turcji, w Turkiestanie, w Ameryce Południowej, nad Wołgą, na Ukrainie i Białorusi inspirują, przewodzą i walczą Polacy. *Sui generis* sekcja wolności ludów Pra - Kominternu, prowadzona przez Polaków, działała świetnie, lepiej i aktywniej, aniżeli ciężkie, zbiurokratyzowane filie dzisiejszego Kominternu. *Taki był początek polskiej polityki wolności.* Wyrosła ona z kukułczego jajka Wielkiej Emigracji Polskiej, wychuchanego przez Sanhedryn Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Światowej. Bezdomna maciora wykarmiła podrzuconego jej niedźwiadka. Romantyzm młodości łączył ich trwałym uczuciem przyjaźni. Kult Francji i wiarę we Francję budowano na fundamencie nienawiści do trzech monarchicznych, skoligaconych i zaprzyjaźnionych zaborów. Łączył ich nade wszystko despotyzm Rosji, wielkość Rosji, uczucie zemsty za pogromy żydowskie i Murawiowa Wieszatiela, za polski Sybir i „czertu osiedłosti".

*

Wojna 1914 roku przerodziła się w walkę ludów i utonęła w rewolucjach. Nagle stało się tak, że nie było z kim i o co walczyć. Każdy mógł „brać" to, co chciał, co mu się należało. Niektórzy brali dobrze, z miejsca ogradzając swe nowe posiadłości, inni robili to gorzej. Ale sedno rzeczy tkwi w rewolucji rosyjskiej. Rosja, dawny żandarm Europy, Rosja pogromów i Sybiru, Rosja słynnego „nie było, niet i nie budiet" — spłynęła czerwienią sztandarów rewolucji i świeżej krwi. Wielki, potężny, niezwyciężony wróg Sanhedrynu padł w prochu najkrwawszej rewolucji świata. Lenin i Trockij, chóry przechrztów, walka z religią, ze starym światem, doszła do apogeum ideałów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, utopiła w swym ogromie mały kłębek zagadnień wolności małych ludów. Przerażenie ogarnęło nawet twórców rewolucji. Tych twórców, którzy zapomnieli o krwawej melodii Wielkiej Rewolucji Francuskiej, dla których dźwięki Marsylianki już nie były źródłem dreszczu, którzy rozkochali się w pracy spokojnej i organicznej, poprzez loże masońskie, Ligę Narodów, Pan-Europę, Demokrację stosowaną, Esperanto, Pacyfizm.

Rosja pozostała na uboczu, nie zwalczana, o nie! Lecz i nie zbytnio popierana, trzymana nawet z dala od Ligi Narodów. Nastawiona na budowanie socjalizmu w jednym kraju. Sanhedryn zaś spoczął w spożywaniu zwycięstwa wojny światowej, tył w dosycie Francji, rozkoszował się zdobyczami Czechosłowacji, przebudowywał Niemcy socjalistyczne i socjalizujące, sięgał na Bałkany, do Jugosławii, do Rumunii, opierał się o Anglię i Stany Zjednoczone, powoli i spokojnie podminowywał Hiszpanię, podejrzliwie spozierał w stronę tajemniczej Japonii, liczył na śmierć gwałtowną Mussoliniego.

Sprawa wolności ludów, potrzebna w dobie słabości i ogromu wrogów, z żandarmem Europy na czele, sprawa wolności ludów, której generalnym plenipotentem w świecie byli Polacy, usunęła się na margines, właściwie dla Sanhedrynu Rewolucji Światowej przestała istnieć, raczej poczęła budzić przykry niepokój, jak uboga znajomość z lat dziecinnych, o której nie chce się wspominać w chwili osiągnięcia kariery życiowej. Zresztą, czyż Komintern nie broni ludów od kolonialnego wyzysku wielkich potencyj światowych, czyż ideał „Rewolucjonnawo Wostoka" to nie jedno z marzeń Lenina, czy temat: „Krzyczcie Chiny" nie zwiastował planów wy-

zwolenia tego narodu - olbrzyma z ucisku polityki sfery wpływów?

Idea wolności ludów poczęła wycierać kąty i tłuc się w poczekalniach. Respektowano stare zobowiązania, owszem, ale pomóc już nie chciano. Druga Międzynarodówka powolutku umierała śmiercią naturalną spokojnego emeryta, jako nieszkodliwe zajęcie traktowała Liga Narodów składane jej memoriały, wypłakiwania się w kamizelkę, sama zresztą coraz słabsza i bezbarwna, *zwyciężana przez zwycięstwo*, przez brak wrogów, przez wielką łatwiznę i drobne intrygi. Zwycięstwo Sanhedrynu Rewolucji Światowej, lewicy i Polaków, zwycięstwo podwójne, krwawe i spływające krwią w Rosji i spokojne w skutkach zwycięskiej wojny światowej — było największą klęską dla idei ludów.

*

Maj 1926 r. stał się datą przełomową. Sanhedryn, Pra-Komintern, który w międzyczasie nabrał mocnych barw i kształtów moskiewskiego „Internacjonału", rozkładające się w bezruchu wynikającym ze zwycięstwa w światowej wojnie i w rewolucjach — nagle doznał wstrząsu. Oto całe jego zwycięstwo, wszechwładne nieomal panowanie nad światem, w każdym bądź razie niewątpliwy prymat, został zagrożony, a razem z tym poczynała w jego żyłach szybciej krążyć krew, życie znowu stawać się poczynało walką, życiem pełnym i ciekawym. *Oto faszystowskie deszcze padać poczęły na świątynie.* Rewolucja włoska poszła torami wręcz innymi od tych, jakie wskazywała przez tyle lat dziesiątków Wielka Rewolucja Francuska. Oto rewolucja włoska poszła nie tylko wbrew tym wskazaniom, *lecz przeciwko nim*, oto rewolucja nacjonal - socjalizmu jutro jeszcze bardziej wzmoże ten stan zagrożenia. Japonia zaś szykuje się do skoku wobec niepokornego i dzikiego, lecz krew z krwi, kość z kości dziecka Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Sanhedrynu, młodego, nieokrzepłego ZSSR. Na dobitkę, z zacisza nieznanego nikomu w świecie, z Sulejówka, wystąpiła na arenę Polski dobrze znana, „podejrzana", militarystyczna, pełna niespodzianek wyprawy kijowskiej postać Józefa Piłsudskiego. Tygrys czuje krew, tygrys opuszcza zaciszne leże, rozbudowuje armię, kieruje polityką zagraniczną nowego, o kluczowej pozycji, państwa!

Należało ratować sytuację szybko i radykalnie. W trzynaście dni po przewrocie majowym zostaje zamordowany kontrahent J. Piłsudskiego z wyprawy kijowskiej, Symon Petlura, potem Ramiszwili i T. Hołówko. Petlura, uprzedzony przedtem, nim coś stać się mogło, dwaj ostatni — po rozpoczęciu pracy zbyt jasnej, aby budzić mogła jakiekolwiek wątpliwości. *Jeszcze więcej ginie dusz pomordowanych w zaciszu lóż.* Jednocześnie — początek szybkiej polaryzacji, podziału świata na dwa obozy: nacjonalistycznej tradycji i uniwersalizujących demokracyj. Siedzenie okrakiem na barykadzie, możliwe jeszcze do niedawna, staje się coraz bardziej niemożliwe, nieznośne. Zresztą wzmagające się wiry ze stron obu coraz mocniej wciągają i z jednej i z drugiej strony. Idee dążenia do własnej niepodległości, łączone z walką o cele ludzkości, łączenia świata z ojczyzną, coraz bardziej poczęły się praktycznie, nie teoretycznie, wykluczać. Stare przyjaźnie poczęły niszczeć i ginąć, stare więzy rwać się jak pajęczyna. Hasło: *być, albo nie być*, wyprostowało pochylone krzyże wrogich ideologij. Na arenę poczęły występować i wołać o swe prawa dawne, w wojnie światowej i jej skutkach przygłuszone, przyjaźnie i nienawiści, wielkie sprzysiężenia i wielkie mafie. Nowa weryfikacja starych zobowiązań, wykupywanie weksli, wołanie o ideały młodości, przegrupowania, łączenia się w bloki ideologiczne, a nawet filozoficzne. *Sanhedryn Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Światowej podał rękę Moskwie „Internacjonału" i socjalizmu, budowanego w jednym kraju, na którego boku — niezagrożony przez żadne kutiepowskie czy millerowskie porywanie — działać począł tajny ambasador Sanhedrynu, książę żydowski Bronsztejn - Trocki z IV-tą Międzynarodówką, szykującą się do objęcia spadku po III Międzynarodówce w wypadku jej przegranej, lub niespodzianki ze strony kraju wszelkich niespodzianek, jakim jest Rosja.* Gdzieś w r. 1930 — 32 Wielki Wschód ustalił systematyczną i uregulowaną współpracę z Międzynarodówkami III i IV. Świat się począł dzielić już nie na obóz tradycji nacjonalistycznej i uniwersalizującej demokracji, z Kościołem katolickim po stronie demokracji, *lecz na wyraźne obozy: nacjonalistyczny i masoński.* Upadek Austrii postawił nieomal ostatnią kropkę nad i, kardynał Innitzer podał rękę Hitlerowi, sztuczki demokratów i masonów z radiostacją watykańską już na nic się nie zdają. „Już nie ma głupich!" Świat się skrystalizował tak dalece, z żelazną logiką w tym, że Sowiety są członkiem Ligi Narodów, a z trzaskiem pękło Rapallo.

W tym olbrzymim podziale świata na dwie części, w tym ogromie ilościowych i jakościowych brył, chcąc być obiektywnym i chcąc mówić o wielkich rzeczach — trudno jest przejść do rzeczy mikroskopijnie małej, do hasełka wolności ludów. gdzie, przy kim i jak jest ono reprezentowane? Przy małych gierkach politycznych, w jednym szeregu z emigracjami monarchicznymi z Hiszpanii, Rosji, Niemiec cesarskich, lub razem z nowymi emigracjami socjalistycznymi z Niemiec hitlerowskich i Italii? Może przez Konowalca, który urósł i okrzepł na Rappalskiej osi Berlin — Moskwa?...

Niepowodzenie polityki wolności ludów na całej linii wynikło z postawienia na tego samego konia, który przyszedł do mety w 1917 — 20 r. Niepowodzenie dlatego, gdyż w roku 1920 nie zrozumiano, że:

1. Upadek monarchii w Rosji, to początek zmiany polityki Sanhedrynu Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Pra-Kominternu, z kierunku antyrosyjskiego na prorosyjski.

2. Ciężar zagadnień narodowych przenosi się z lewicy, z którą został zbratany gwałtem przez Polaków z Wielkiej Emigracji Polskiej, na prawicę, do której zawsze z przyrodzenia rzeczy należał.

3. Należy stawiać na ruchy nacjonalistyczne.

. . . .

Lecz sprecyzujmy pojęcie i osoby przegranych. Czy była to sama idea i wszyscy jej reprezentanci? Zapewne nie. Przegrana jeno jej lewego skrzydła, co prawda wszechwładnego, przegrana tych, którzy stawiali na II Międzynarodówkę, na Ligę Narodów, którzy w chwili przygotowywania się wszystkich mocarstw antyrosyjskich przeciwko Rosji deklamowali o pokoju i o pokojowym charakterze ich pracy. Tych, którzy wszędzie i zawsze się spóźniali. Którzy, zamiast wyprzedzać, wlekli się w ogonie wydarzeń i prądów, którzy spali, pisali nekrologi, wyżywali się w akademiach i w samouwielbieniu. Którzy bali się młodych za ich aktywizm, za ich krytyczny stosunek do ich efektownego i hałaśliwego nicnierobienia.

Lecz jest to zarazem wygrana tych, czyje myśli, z dużym opóźnieniem i bez przyznawania się do cudzego autorstwa, są powoli i tchórzliwie realizowane, tych, którzy posiedli większość cech, które tak pracowicie zwalczał XIX-wieczny Pra - Komintern i Sanhedryn Wielkiej Rewolucji Francuskiej: a więc nacjonalizmu, aktywizmu, militaryzmu, ekspansywności, imperializmu ideowego i politycznego.

*

A teraz problem problemów polityki wolności ludów: co zwycięży? *Czy polityka wolności ludów wprost, czy polityka*

wolności ludów odwrócona? Ta, która nie zmieniła swego kierunku antyrosyjskiego, czy ta, która poprzez walkę na dwa fronty, w obronie Abisynii i „Prometeusza”, Hiszpanii i narodów podrosyjskich, mimo woli idzie w kierunku pozostania w dobrych stosunkach z wczorajszym wrogiem Rosji carskiej i dzisiejszym przyjacielem Rosji czerwonej?...

Od tego zwycięstwa zależy przyszłość polityki wolności ludów, jako idei w istocie suwerennej. Od tego zależy zagadnienie, czy na miejsce tej wypróbowanej idei nie przyjdzie zielona i od a-b-c zaczynająca polityka awantur pseudo-niepodległościowych, zbyt utylitarna, *zbyt łatwa do wykorzystania przez przejściowo zainteresowanych w walce z Rosją mocarstwa, jak Niemcy lub Italia?* Od tego zależy w ostatecznym bilansie: odrodzenie narodów podrosyjskich, lub ich dalsze trwanie w niewoli. I przyszłość Polski i innych odrodzonych po wojnie światowej i sąsiadujących z Rosją narodów.

Od tego, czy Prometeusz uzna i zrozumie fakt:

1) iż wczorajszy światowy wróg monarchicznej Rosji, usymbolizowany w kołach i tradycji Wielkiej Rewolucji, dziś jest przyjacielem Rosji, „bądź co bądź” socjalizmu, wolności sumienia itp.,

2) iż front ludowy, masonia, demokracja stosowana, pacyfizm, to narzędzia działania przyjaciół Rosji i samej czerwonej Rosji,

3) *że wskutek tego należy wyrwać suwerenną ideę polityki wolności ludów z łączności z tymi siłami i dopasować je do nowych czasów i ich zwycięskiego ducha.*

Nie jest to łatwe. Może się to dokonać przez wydzieranie zrostów, przez operowanie braci sjamskich, z których rzadko który wychodzi żywy, przez ucinanie jednej głowy u dwugłowych potworków — operacja, przy której najczęściej i ta druga głowa przestaje żyć i oddychać. *A przede wszystkim przez oddawanie sterów w ręce ludzi nowych czasów i nowego ducha.* Tych bez obciążeń, tych, którzy nie tylko nie są zarażeni XIX-ym stuleciem, hasłami Wielkiej Rewolucji Francuskiej, którzy nie tylko nie byli i nie są masonami, lecz *w których ducha masońskiego nie ma.* W ręce tych, którym sumienie nie tylko pozwala, *ale i nakazuje* zwalczać Rosję „dziejowego eksperymentu”, bez oczekiwania na dobry czy zły rezultat tego eksperymentu, zwalczać Rosję „swobody sumienia”, bez względu na to, czy w Rosji istnieje czy nie istnieje walka z religią, zwalczać Rosję „bezklasowego społeczeństwa” bez względu na to, czy Rosji udało się czy nie udało stworzyć społeczeństwo bezklasowe, zwalczać Rosję wielkich odkryć i zdobyczy naukowych, nawet rzeczywistych, nawet wielkich, bo to dla nich nie argument, bo nie wierzą w XIX-wieczny ideał wszechwładztwa nauki, bo są inni, bo są barbarzyńcami w pojęciu Sanhedrynu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Pra - Kominternu, bo są „podżigatielami wojny” w oczach Kominternu. Bo są tymi, którym „naplewat’ ” na to, co powie francusko - sowiecka Maria Iwanowa, co powie „Epoka”, czy „Robotnik”, co powie ten czy inny tajny konwentykl, co powiedzą „duchy”, wywoływane przez nowoczesnych Cagliostrów.

Przyszłość polityki wolności zależy od tego właśnie. Od tego opuszczenia barykady, na której dziś siedzi okrakiem, gubiąc ludzi, odpadających raz po prawej stronie, raz po lewej. Przyszłość symbolicznego Prometeusza, którego łańcuchy już są prawie całkiem zjedzone przez rdzę czasu, którego dusi żądza czynu i wokoło którego coraz wyżej wzbiera woda wolności, która w obecnej sytuacji... grozić mu zaczyna zatopieniem.

M. Dańko
Genewa

Realizm i prometeizm

Realizm polskiej polityki zagranicznej jest jednym z najpozytywniejszych jej przymiotów. Nieprzyłączenie się Polski do żadnego z obozów „ideologicznych” wywołało zrozumienie wśród mocarstw europejskich oraz oburzenie w Moskwie. Podczas ostatniej sesji Ligi Narodów Litwinow oświadczył, iż w Europie istnieje jedynie obóz „państw pokojowych”, do którego, oczywiście, w pierwszym rzędzie należy ZSSR i obóz „państw napastniczych”, grupujący bezapelacyjnie wszystkich przeciwników Moskwy. W rzeczywistości żadnego ostrego podziału państw europejskich czy światowych na poszczególne obozy nie ma. Istnieje wprawdzie blok trzech państw połączonych paktem przeciwkomunistycznym z jednej strony, oraz Moskwa i jej zwolennicy polityczni w różnych państwach — z drugiej. Że blok państw demokratycznych — Anglii, Francji i ZSSR — istnieje tylko w fantazji pewnych niepoprawnych członków II Międzynarodówki — świadczą o tym chociażby głosy oficjalnej prasy sowieckiej pod adresem Chamberlaina oraz francuskich „rewolucjonistów” w granicach samego „frontu ludowego”. Nieprzystąpienie Polski do paktu przeciwkomunistycznego w takich warunkach jest rzeczą całkiem zrozumiałą, gdyż to daje jej możność bycia pośrednikiem i łącznikiem pomiędzy państwami narodowymi, wrogo usposobionymi do Moskwy oraz pomiędzy wielkimi i małymi państwami, które coraz ściślej się łączą we froncie prometejskim Europy.

Obecny rozwój wydarzeń politycznych w Europie jaskrawo wskazuje, że prometeizm jest wyrazem największego realizmu politycznego. Przynajmniej nie znam żadnej koncepcji politycznej, która by tak logicznie łączyła potrzeby poszczególnych narodów z potrzebami gospodarczego i politycznego rozwoju całej Europy. Żadna koncepcja „równowagi” politycznej nie jest w stanie dać tego, co może dać koncepcja prometejska, a mianowicie uwolnić Europę od koszmarnego przekonania, iż wojna jest nieunikniona, co zmusza państwa do ogromnych zbrojeń, mogących się skończyć naprawdę tylko wojną. Jedynym pewnym zabezpieczeniem przeciwko wojnie jest przeświadczenie o porażce w przyszłej wojnie. Państwa zachodnie w stosunku do państw narodowych nie mogą mieć pewności zwycięstwa, gdyż pomoc militarna Moskwy, ze względu na jej skład narodowościowy, jest bardzo problematyczna. Nie mogą też mieć absolutnej pewności zwycięstwa i mocarstwa narodowe, nawet jeśli się pominie chwiejność polityki Stanów Zjednoczonych. Lecz nie ma wątpliwości, że nawet wobec przychylnej neutralności mocarstw zachodnich dałoby się rozłożyć ZSSR na jego części składowe właściwie bez żadnej wojny, bo ostatnie wydarzenia na dalekowschodnich i zachodnich granicach ZSSR wyraźnie świadczą, że rząd moskiewski boi się mobilizacji narodów obcych więcej niż samej wojny. *Koniec ZSSR byłby końcem niebezpieczeństwa wojny w Europie, bo cała ekspansja jej*

sił produkcyjnych na długie lata zostałaby skierowana na wschód.

Ale najbardziej zrozumiałe zasady polityczne stają się konkretnymi czynnikami życia politycznego nie wcześniej niż przenikną one do świadomości kierowników polityki europejskiej i światowej. Dopóki to się nie stanie, zasady te mają nie większe znaczenie, niż najbardziej szkodliwa demagogia ajentów moskiewskich, oparta na bezgranicznych środkach rządu moskiewskiego i jego narzędzia-Kominternu. Nieuświadomiona rzeczywistość nie więcej jest warta niż zręcznie propagowana fikcja.

Przekonywująca siła moralno-prawna prometeizmu czyni zeń poważny czynnik realizmu politycznego nie tylko na lądzie europejskim, lecz szczególnie w mocarstwach anglo-saskich, w których konserwatyzm myślenia w dużym stopniu utrudnia zrozumienie rzeczywistości europejskiej, a zwłaszcza wschodnio-uropejskiej. Ale nawet i w Europie Środkowej, gdzie ideologia narodowa i narodowy sposób myślenia panują nieomal niepodzielnie, brak jeszcze należytego zrozumienia stosunków narodowościowych, istniejących na przestrzeni między granicą polską a Oceanem Spokojnym. Często się zdarza, iż prasa środkowo-europejska ZSSR nazywa „Rosją Sowiecką", jego ludność narodem „rosyjskim" a samych Moskali „Rosjanami", co formalnie sankcjonuje bezwzględną asymilatorską akcję Stalina i ułatwia niszczycielską robotę Kominternu w Europie.

Te smutne fakty nie powinny, oczywiście, pomniejszać znaczenia dotychczasowej informacyjnej akcji kół prometejskich w Europie, jednakże wskazują one dowodnie, jak dużo jeszcze jest w tej dziedzinie do zrobienia. Prometeizm, ograniczony w swej akcji do terytorium Polski oraz do emigracji politycznej obcych narodów ZSSR, z natury rzeczy spełnia tymczasem tylko niedużą stosunkowo część swego wielkiego zadania. Dotychczasowy rozwój prometeizmu w Polsce oraz realizm polskiej polityki zagranicznej pozwalają przypuszczać, że zacieśnienie związków ideowych między obcymi narodami ZSSR i Europą pójdzie i nadal dotychczasowymi torami. Ale nie jest też wykluczona ewentualność, że rozwój tych związków ideowych może w dużym stopniu pominąć i Polskę i emigrację prometejską — gdy realny rozwój prometeizmu pozostanie zbyt daleko poza wydarzeniami w Europie. Mówiąc o Polsce, mam na myśli miejscowe społeczeństwo ukraińskie. Nie omawiam bliżej stosunku tego społeczeństwa do ruchu prometejskiego w ogóle, gdyż to sprawa legalnego ukraińskiego kierownictwa narodowo-politycznego. Ograniczę się tu jedynie do wskazania na artykuł w „Dile" z dn. 29.III.38 p. t. *„Sytuacja międzynarodowa a propaganda sprawy ukraińskiej"*. W artykule tym m. in. czytamy: „...Ukraińska służba informacyjna nie zajmuje nieomal żadnego miejsca w działalności ukraińskich krajowych czynników politycznych... My, którym przede wszystkim zależy na tym, aby o nas, Ukraińcach, pisali — najmniej w tym kierunku poświęcamy wysiłków". Właściwa diagnoza jest niezbędnym warunkiem zwalczania choroby, zatem można się spodziewać, że miejscowe społeczeństwo ukraińskie rozumie należytą akcję informacyjną na terenie międzynarodowym wraz z ukraińskimi i polskimi kołami prometejskimi.

W jakim stopniu prometeizm może być faktycznie uznany za polityczną koncepcję przeciwmoskiewskiego frontu Europy — przy obecnych stosunkach między mocarstwami zachodnimi a rzędem moskiewskim nie jest kwestią zbyt aktualną, bo do tego właściwie nie przygotowano nawet prasy i myśli społecznej samej Europy Środkowej. Tym więc pilniejszym zadaniem wszystkich współczesnych obrońców idei prometejskiej w Polsce i na emigracji jest szerzenie tej idei wśród miarodajnych sfer politycznych Europy. Poważną część pracy w przeprowadzeniu tej akcji Ukraińcy powinni wziąć na siebie, ponieważ państwowa niepodległość Ukrainy jest największą częścią składową programu prometejskiego oraz dlatego, że Ukraińcy poza granicami ZSSR stanowią w Europie najliczniejszą część jednego z tych narodów, które znajdują się pod jarzmem moskiewskim.

Polskie koła prometejskie, jako części narodu państwowego, mogą brać udział tylko w takim ruchu, który całkowicie odpowiada interesom państwa. A że zwycięstwo idei prometejskiej w Europie dla Polski jest rzeczą pozytywną — nie ma żadnej wątpliwości, gdyż to wyznacza Polsce pierwszorzędną rolę we froncie państw przeciwmoskiewskich. Prometeizm całkowicie harmonizuje z realizmem polityki polskiej. Warunkiem i jednocześnie początkiem aktywnego prometeizmu w Europie powinien być przede wszystkim rozwój akcji informacyjnej o sprawach narodów uciemiężonych w ZSSR. Nie czyniąc żadnych dalekosiężnych wniosków z ruchu prometejskiego, uczestnicy jego na początek nie mogą sobie życzyć nic innego, jak tylko *ustalenia faktów*, czyli wprowadzenia na wskroś realistycznej metody do akcji prometejskiej. Prometejscy przedstawiciele narodów uciemiężonych całkiem słusznie mogą żądać, ażeby Europa poznała rzeczywiste stosunki między obcymi narodami i Moskwą — zarówno stosunki historyczne, jak przede wszystkim i faktyczny stan wojny, trwającej od lat 20-tu oraz faktyczny stan stosunków między obcymi narodami ZSSR a Europą przeciwmoskiewską. Wyświetlenie tego ostatniego punktu jest tym potrzebniejsze, gdyż rząd moskiewski wszelkimi sposobami — aż do krwawych komedii sądowych włącznie — dąży do zatrucia i zerwania tradycyjnych związków między kulturalną Europą a narodami uciemiężonymi w ZSSR.

Wzmocnienie tych związków dla kół prometejskich jest tym potrzebniejsze, gdyż współczesne stale przyśpieszone tempo rozwoju wydarzeń politycznych w Europie *grozi poważnym zwiększeniem dystansu między Europą a działalnością kół prometejskich — zarówno na froncie zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Błędem byłoby zamykać oczy na to, że ruchowi prometejskiemu zagraża niebezpieczeństwo oderwania się od życia ogólno - europejskiego i stania się bezpłodnym prądem ideologicznym.* Przed prometeizmem nigdy nie stanął dylemat: z Europą czy bez Europy? A z niewątpliwej jego przynależności do wspólnoty europejskiej wypływa i obowiązek dla czynników prometejskich wykonywania swych zadań w Europie, zadań, których nikt za nich wykonać nie może — należycie zrozumieć, co się dzieje za ścianą moskiewskiego więzienia narodów. Zadaniem i obowiązkiem każdej narodowej grupy prometejskiej jest przyczynienie się wszelkimi możliwymi sposobami do przeprowadzenia tej akcji.

Realizmu państwa polskiego nie mogą nie podzielać prometejskie czynniki społeczeństwa polskiego. Prometeizm był może jedynym terenem, na którym nie było rozdźwięków między Polakami i Ukraińcami. Rozszerzenie zewnętrznej akcji ruchu prometejskiego musi, siłą rzeczy, poszerzyć i jego podstawę w społeczeństwie ukraińskim, a tym samym poszerzyć teren współpracy polsko - ukraińskiej. A stanąwszy na właściwej drodze — na której przeciwmoskiewski front państw europejskich może te dwa narody gorąco powitać — można dojść i do najwyższego celu prometejskiego.

Jurij Naumenko

Na Ukrainie przed 20-tu laty

Przypominając sobie wypadki na Ukrainie sprzed lat 20-u i patrząc na nie z prespektywy nieomal historycznej — zdajemy sobie teraz sprawę, do jakiego stopnia burzliwym dla Ukrainy i dla narodu ukraińskiego był początek roku 1918, jakich wysiłków dokonała, w przeciągu krótkiego względnie czasu, budząca się z letargu myśl polityczna przewodnich warstw narodu oraz rosnące uświadomienie narodowe szerszych kół ludności, dotychczas pod tym względem obojętnych.

W przeciągu niespełna 4 miesięcy jak w kalejdoskopie zmieniały się obrazy: wojna z bolszewikami, ogłoszenie IV Uniwersału, Kruty, zacięte walki dookoła Kijowa i w samym mieście, podpisanie pokoju Brzeskiego, utrata stolicy, masowe rzezie, powrót do Kijowa w towarzystwie nowego „sprzymierzeńca", krótki czas rządów Centralnej Rady i wreszcie — proklamacja nowego ustroju, Hetmanatu.

W jakim stanie i pod jakimi auspicjami znajdowała się Ukraina na progu r. 1918?

Stan wewnętrzny na Ukrainie mało się różnił od reszty ziem byłego imperium rosyjskiego. Po przewrocie bolszewickim, w październiku 1917 r. władza Rządu Tymczasowego niemal w całej Rosji przeszła w ręce miejscowych „sowietów", uznających nowopowstałą w Piotrogradzie Radę Komisarzy Ludowych. Na terenie Ukrainy formalnie władzę sprawowały organy Centralnej Rady, ale w przeważającej części miast faktycznymi gospodarzami były „sowiety". Na wsi w ogóle władzy nie było. Wieś ukraińska myślała o jednym: aby wojna jak najprędzej została skończona i majątki obszarnicze były podzielone pomiędzy włościan. Wszelkie wysiłki władz centralnych, dążące do tego, aby „parcelacja" odbyła się planowo i bez niszczenia olbrzymich zasobów nagromadzonych w ciągu długich lat — spełzały przeważnie na niczym. Już w październiku rozpoczęła się fala pożarów, rabunków i „parcelacji" nie tyle ziemi, co majątku ruchomego, należącego do większych posiadłości. Organy Centralnej Rady nie mogły się przeciwstawić anarchii, ponieważ nie posiadały odpowiedniej egzekutywy w postaci siły zbrojnej. Tu zemściło się konsekwentne propagowanie haseł pacyfizmu i braterskiego współżycia z „masami pracującymi" innych narodowości (przede wszystkim zaś rosyjskiej). Sprawa tworzenia własnego wojska (co przy słabości Rządu Tymczasowego nie napotkałoby na przeszkody nieprzezwyciężone) była w ogóle w zaniedbaniu. Trzeba przyznać, że pod tym względem Ukraina cierpiała na brak wykwalifikowanych sił. Brak było ludzi, którzy by łączyli w sobie umiejętności fachowe z uświadomieniem narodowym. Cała masa oficerów, którzy w różnych zakątkach olbrzymiego imperium oraz na wszystkich nieomal odcinkach frontu tworzyli oddziały ukraińskie (t. zw. ukrainizacja części armii rosyjskiej, kompletowanych z terenów ukraińskich), należała prawie wyłącznie do niższych stopni. Jeżeli dodać do tego brak należytej koordynacji z centrami tych poszczególnych wysiłków i ogólną niechęć ówczesnych kierowników życia politycznego Ukrainy do wojska i wojskowości, to nie można się dziwić temu, że na przełomie dziejowym, na progu 1918 r., Ukraina okazała się pozbawioną najniezbędniejszego instrumentu, zdolnego zabezpieczyć ład i porządek w kraju i podeprzeć ogłoszoną niepodległość siłą bagnetów.

Było wprawdzie niemało pułków — zarówno w Kijowie, jak i na prowincji oraz na froncie — noszących imiona dawnych hetmanów kozackich, ale pod koniec 1917 r. żołnierska masa w tych pułkach była ostatecznie rozpolitykowana na skutek agitacji partij socjalistycznych, a oprócz tego szybkimi krokami postępował rozkład wewnętrzny tych formacyj pod wpływem zręcznej i nieprzebierającej w środkach propagandy bolszewickiej. Stojąc przed groźbą nieuniknionej walki z północnym sąsiadem, który niezbyt przychylnie powitał III Uniwersał, proklamujący niepodległość Ukrainy w ramach federacji wszechrosyjskiej, rząd Centralnej Rady zdawał sobie sprawę z niezdolności licznych formacyj wojskowych do prowadzenia walki z bolszewikami. Tym się tłumaczy próby tworzenia formacyj ochotniczych, jak baon strzelców siczowych, formowany w grudniu 1917 r. z przebywających na terenie Kijowa i okolic byłych jeńców wojennych — Ukraińców galicyjskich. Również i formacje „wolnego kozactwa" miały być namiastką regularnej armii, której brak tak dotkliwie odczuwał się w tym krytycznym czasie. Wprowadzało to dwutorowość w tej tak ważnej sprawie i wnosiło jeszcze większy zamęt. Doktrynerstwo było górą, nie bacząc na wymogi życia i na grozę położenia. Dosyć powiedzieć, że już w czasie walk z bolszewikami utworzono w początkach stycznia 1918 r. „komitet dla demobilizacji", a 16.I uchwalono projekt ustawy o milicji ludowej i o skasowaniu armii regularnej.

A bolszewicy wyraźnie przygotowywali się do ostatecznego podboju Ukrainy i do zlikwidowania Centralnej Rady. Już w pierwszej połowie grudnia 1917 r. Antonow - Owsiejenko był wyznaczony na dowodzącego wojskami, działającymi przeciwko Ukrainie i Dońszczyźnie. Miał on opracowany plan okrążenia Kijowa: oddziały bolszewickie miały zawładnąć Charkowem, Połtawą i Katerynosławiem i prowadzić ofensywę na Kijów z północy — od Homla i Briańska w kierunku na Bachmacz i Konotop, oraz z zachodu — przy pomocy zbolszewizowanych oddziałów frontowych (II korpus gwardii). Niebezpieczeństwo od strony zachodu było chwilowo zażegnane na skutek rozzbrojenia zdążających na Kijów eszelonów przez oddziały I korpusu ukraińskiego (b. XXXI korpus rosyjski), którymi dowodził gen. Skoropadski, przyszły hetman. Ale groźba od wschodu pozostała i niezadługo przejawiła się namacalnie.

Dn. 17 grudnia nowy „gławkowierch" (głównodowodzący) Krylenko wystosował do Centralnej Rady ultimatum, wymagając pomocy dla oddziałów bolszewickich w ich walce z Dońszczyzną i zaprzestania rozzbrajania formacji czerwonej gwardii na Ukrainie. Odpowiedzią na to była nota rządu ukraińskiego, potwierdzająca chęć Ukrainy pozostawania w związku federacyjnym z Rosją, ale pod warunkiem niewtrącania się bolszewików do życia politycznego nowopowstałych republik związkowych.

W ten sam dzień zebrał się w Kijowie Zjazd Sowietów Ukrainy (zwołany przez bolszewików). Niespodzianką dla bolszewików było to, że na tym Zjeździe oni okazali się w mniejszości, a kierownictwo Zjazdu dostało się do rąk ukraińskich s.-r. (partii soc.-rewol.). Niezadowoleni z tego bolszewicy (w liczbie 125 osób) wyjechali do Charkowa i tam ogłosili się za Zjazd Sowietów Ukrainy.

Dn. 27 grudnia Zjazd ten wyłonił komitet wykonawczy, który proklamował sowietyzację Ukrainy i ogłosił się rządem ukraińskiej republiki sowieckiej. Ma się rozumieć, że

ten rząd był w całkowitej zależności od Pietrogradu i wykonywał ściśle jego polecenia.

Wojna rozpoczęła się faktycznie i formalnie. Stroną napadającą byli wszędzie bolszewicy, którzy zaczęli opanowywać miasta Ukrainy przy pomocy zbolszewizowanych garnizonów. Na koniec grudnia 1917 r. Charków, Połtawa i Czernihów znajdowały się w rękach bolszewików. Oddano je prawie bez walki. Jedynie Katerynosław i Aleksandrowsk stawiały opór, ale w końcu i te miasta znalazły się w posiadaniu bolszewików (w połowie stycznia 1918 r.).

W rękach Centralnej Rady pozostawał jedynie Kijów z okolicami. Obręcz bolszewickiej czerwonej gwardii i oddziałów marynarzy zwężała się z dnia na dzień.

Ma się rozumieć, że o prowadzeniu wojny z Niemcami i Austrią (na co nalegali przedstawiciele Ententy) nie mogło być i mowy. Front faktycznie przestał istnieć i zupełnie logicznym wnioskiem był zamiar przystąpienia do rokowań pokojowych z państwami centralnymi.

Dn. 3 stycznia wyjechała do Brześcia pierwsza delegacja ukraińska z pełnomocnictwami do prowadzenia rokowań.

A dookoła Kijowa sprawy się pogarszały. Nie było czym się przeciwstawić nawale bolszewickiej. Liczne formacje ukraińskie, rozagitowane i zbolszewizowane, ogłaszały neutralność w rozgrywającej się walca. Efektywy, którymi mogła rozporządzać Centralna Rada w czasie, kiedy bolszewicy zaczęli już wyraźnie zagrażać stolicy kraju, były nader nieliczne. Baon strzelców siczowych, nieliczne grupy z pułków Bohdanowskiego i Połubotkowskiego, ochotnicze formacje ze studentów i uczniów szkół wojskowych, oddział marynarzy, oddziały „wolnego kozactwa", kilka samochodów pancernych, pułk jazdy im. Hordijenki (przebił się do Kijowa z frontu północnego w końcu stycznia) i dwa baony „Kosza Słobodzkiej Ukrainy" pod dowództwem S. Petlury — oto wszystko, czym mogła rozporządzać Centralna Rada dla odparcia ofensywy prowadzonej na Kijów z kierunków Bachmacza i Połtawy ,oraz dla utrzymania w szachu elementów bolszewickich w samym Kijowie, które bynajmniej nie były słabe.

Próbowano przy pomocy tych oddziałów przechodzić do działań zaczepnych i nawet odebrano na jakiś czas od bolszewików Połtawę, ale, na skutek akcji oddziałów bolszewickich Murawiowa i Jegorowa (działających od Charkowa i Łozowej), 19.I znów ją stracono. Posiadanie Połtawy miało duże znaczenie dla bolszewików: Antonow - Owsiejenko w swej późniejszej pracy (wspomnienia z wojny domowej) mówi bez ogródek, iż bolszewikom bardzo zależało na wydostaniu z rejonu Połtawy zapasów chleba dla głodującej północy.

Dn. 27.I oddziały bolszewików, posuwające się z Homla i Kurska zajęły Bachmacz i Konotop, a z Połtawy posuwali się bolszewicy w kierunku na Kijów. Na te niebezpieczne kierunki rzucony został oddział S. Petlury z jedną kompanią strzelców siczowych. W szczególności, żeby przeciwdziałać ofensywie bolszewików z Konotopu na Nieżyn, wysłano tam oddział świeżo sformowany z uczni szkół wojskowych i zupełnie niedoświadczonych studentów - ochotników. Dn. 29.I w st. Kruty (za Nieżynem) miał miejsce pierwszy akt tragedii ukraińskiej, kiedy to niedoświadczona w walkach młodzież wyginęła pod ciosami bagnetów bolszewickich.

Właśnie w tym czasie skomplikowała się niezmiernie sytuacja w samym Kijowie. Zbuntował się (dotychczas neutralny) pułk im. Naliwajki, kwaterujący w Browarach pod Kijowem, to znaczy na tyłach oddziałów broniących dostępu do miasta. Trzeba było odciągnąć część tych sił, ażeby go rozbroić.

I w samym mieście elementy bolszewickie podniosły głowę. W nocy z 28 na 29 stycznia (w kilka dni po proklamowaniu IV Uniwersałem niepodległości Urakiny) wybuchło w Kijowie powstanie bolszewickie. Zbolszewizowani robotnicy licznych fabryk zawładnęli Arsenałami i kilkoma ośrodkami w różnych częściach miasta, zmierzając wyraźnie do otoczenia Centralnej Rady i siedziby rządu. Już wśród huku dział i karabinów wyprawiono delegację do Brześcia z poleceniem jak najszybszego zawarcia pokoju.

Dla stłumienia powstania nie wystarczyło sił znajdujących się w mieście. Zdecydowano się na odwołanie oddziałów broniących Kijowa od wschodu. Hajdamacy pod dowództwem S. Petlury przebili się przez pierścień bolszewików (kijowskich), otaczający siedzibę Centralnej Rady i 2 lutego połączyli się z resztą sił ukraińskich, znajdujących się w mieście. Dn. 4.II zdobyto Arsenał, ale nie zdążono jeszcze zlikwidować pozostałych ośrodków powstania, gdy już za Dnieprem ukazały się oddziały Murawiowa (mianowany 29.I głównodowodzącym sił działających na Kijów). W dniu, kiedy zdobyto Arsenał — bolszewicy znajdowali się już w Darnicy i zajęli mosty na Dnieprze. Nad miastem zaczęły przelatywać pociski ciężkiej artylerii bolszewickiej. Bombardowanie trwało bez przerwy. Położenie było bez wyjścia. Do miejscowych bolszewików przyłączyły się oddziały Murawiowa, które zdołały przeprawić się przez Dniepr i opanować niektóre przedmieścia (Kureniwka, Pieczersk).

Żeby nie dopuścić do ostatecznego otoczenia i zagłady resztek walczących wojsk, Centralna Rada postanowiła opuścić Kijów. W nocy z 8 na 9 luty rząd ukraiński pod ochroną kilkuset żołnierzy opuścił stolicę i drogę na Swiatoszyn udał się w kierunku Żytomierza.

Tej samej nocy w Brześciu podpisano pokój z państwami centralnymi. Sytuacja była paradoksalna: jeden z kontrahentów nie miał już stolicy i terytorium, poza tym skrawkiem, na którym chwilowo przebywał. Rząd zatrzymał się w Żytomierzu pod ochroną strzelców siczowych. Z reszty oddziałów, oprócz hajdamaków, stworzono „Oddzielny Zaporożśkyj Zahon" (hajdamacy S. Petlury stanowili formację odrębną). To nieliczne wojsko było właściwie ze wszech stron otoczone przez bolszewików, zajmujących takie ważne punkty, jak Łuck, Równe, Żmerynka, Berdyczów. Zdecydowano iść w kierunku frontu, opanowując po kolei Korosteń i Sarny, co i wykonano.

W tym czasie dowództwo niemieckie zdecydowało wkroczyć zbrojnie na tereny ukraińskie, wykorzystując formalnie prośbę ukraińskiej delegacji o pomoc dla oczyszczenia Ukrainy od band bolszewickich. Dowiedziawszy się o ruchu oddziałów niemieckich na wschód, wojsko ukraińskie skierowało się z powrotem na Żytomierz, który był przez nie zajęty 24.II. Potem zawładnięto Berdyczowem, dokąd, w chwili po zajęciu go przez wojsko ukraińskie, weszli Niemcy. Ukraińcy ruszyli w kierunku na Kijów. Bolszewicy, dowiedziawszy się o posuwaniu się Niemców, prawie bez walki ustępowali. Dn. 1.III oddziały ukraińskie zajęły Swiatoszyn, a rano 2.III wstąpiły do Kijowa. Niemcy weszli tam dopiero na drugi dzień.

Powoli odbywało się oczyszczanie terenów Ukrainy od bolszewików; w walkach, nieraz bardzo krwawych (bolszewicy organizowali opór, nie chcąc opuszczać żyznych obszarów ukraińskich i rejonu węglowego), brało udział wojsko ukraińskie, które, po niezbędnym przeformowaniu, w środku marca r. 1918 wyruszyło do dalszej ofensywy na wschód. Dn. 9 kwietnia Ukraińcy zajęli Połtawę, 19.IV — Charków, a 30.IV doszli do granicy Okręgu Kozaków Dońskich.

W kwietniu rząd ukraiński próbował opanować Krym, do czego wydzielono część sił. Ukraińcy, posuwając się przed Niemcami, zdołali sforsować przesmyk Perekopski i 24.IV zajęli Symferopol i Bachczysaraj. Do dalszego marszu nie

dopuścili Niemcy, grożąc represjami i wymagając wycofania oddziałów ukraińskich z terytorium Krymu.

Tymczasem współżycie pomiędzy rządem ukraińskim (formalnym gospodarzem Ukrainy) i siłą sprzymierzeńców układało się niezbyt zgodnie. Trudno było pogodzić element junkiersko-pruski z lewicowym socjalistycznym rządem Ukrainy. Coraz częściej przychodziło do rozdźwięków pomiędzy dowództwem niemieckim a władzą ukraińską. Coraz częściej sprzymierzeńcy wtrącali się do spraw wewnętrznych Ukrainy, aż 6.IV głównodowodzący feldmarszałek Eichhorn wydał rozkaz regulujący sprawę zasiewu roli (Niemcom chodziło o możność wydobycia z Ukrainy możliwie większej ilości zboża), co wywołało ostrą reakcję kół ukraińskich.

Było widać wyraźnie, że musi się skończyć jakimś konfliktem. Nie wiedziano tylko, do jakich sposobów uciekną się Niemcy, ażeby przełamać opór Centralnej Rady.

Na wspólnej naradzie przedstawicieli dowództw niemieckiego i austriackiego oraz przedstawicieli dyplomatycznych skonstatowano, iż „współpraca z rządem Centralnej Rady jest niemożliwa". Skutkiem takiego nastawienia „sprzymierzeńców" był przewrót polityczny dokonany przy pomocy czynników niemieckich w dn. 29 kwietnia, kiedy to hetmanem Ukrainy ogłosił się gen. P. Skoropadski.

Tak zakończył się pierwszy etap życia nowopowstałego państwa ukraińskiego nad Dnieprem, etap obfitujący w momenty naprawdę o dramatycznym napięciu i zroszony obficie krwią pierwszych żołnierzy ukraińskich.

Domowa kuracja

Ty znałeś w Kijowi panny Zosi Tarasiewiczówno? Ja nawet troszki miałem si ku nij. Swojo drogo chwalić Pana Boga, ży ona za mnie nie wyszła, bo jaż bym teraz był żonaty człowiek — nu to dziękui tobi za łaski! A ty wisz, za kim ona teraz? Za Józiem Grochowskim. Majo oni synka, Zygmuś nazywa si, czternaście lat jemu teraz będzi. Ten Józio to niczego sobi człowieczek, ja jego dosyć lubi, tylko że trochi safanduła, ali to jeszcze nic. Ja niedawno myśli sobie: A nu, pójdy ja ich odwiedzić, dawno ich nie widziałem.

Nu dobrzy. Wyczyściłem ja trochi kościum, zaczesałem sobi włosy, żeby nie sterczeli ,i wali do nich. Przychodzy, dzwoni — otwiera mnie jakaś starszawa paniusia. Ja i mówi do nij:

— Dzień dobry z panio.

— Dzień dobry.

— A co, mówi ja, pani w domu?

— Ja?

— Nie, mówi ja, nie pani, tylko pani.

— Jak to: „nie pani tylko pani"? mówi ona.

— Nu, znaczy si, czy pani Grochowska w domu?

— Nie, mówi, ni ma jij.

— A dzież ona?

— Kto?

— Nu pani!

— Ja?

— Ach, mówi ja, ja pytam si, gdzie pani wasza?

— A jaż panu mówi, ży ni ma jij w domu.

— Ali ja nie pytam si, dzie jij ni ma, tylko pytam si, dzie ona jest.

— Kto?

— Nu, mówi ja, mniejsza z tym! A kto jest w domu?

— U nas?

— Nu tak, tak!

— W domu jestem ja, jest pan Grochowski i młodszy brat pana Grochowskiego, nu i pan Zygmuś.

— To niech pani z łaski swojij pójdzi powi im, ży przyszedł Lipiński Stanisław z Kijowa.

— Jak to „przyszedł z Kijowa"? Chibaż Kijów nie pod bolszewicko okupacjo znajdui si?

— Ach, nieszczęście ty moi! Z Kijowa ja przyjechałem cielęcym wagonem, ali już dawno temu nazad, a teraz ja piechoto przyszłem z wizyto.

— Do kogo?

— Ot, jak my z panio nieproduktywni rozmowy rozmawiamy! Niechży pani wpuści mnie i pójdzie poprosi pana Grochowskiego!

Nareszcie wpuściła mnie przeklęta baba do salonu, a sama poszła do Józia. Przychodzi Józio — dzień dobry, dzień dobry, co u ciebi słychać, a u ciebi co, i tak dalij. I pytam si ja Józia:

— Słuchaj, kochany Józio, ty masz matki?

— Nie, mówi, już ni mam.

— Nu a ciotki masz?

— Takży ni mam.

— Nu to i chwalić Boga. To jaż ciebi zapytam si, co to za drewniana piła mnie tu przyjmowała?

— A! mówi Józio, to moja starsza siostra, Klementyna znaczy si.

— Ot tobi na! To w takim razi ja ciebi bardzo przepraszam. Ali swojo drogo, co prawda, to nie grzech. Czegoż ona u ciebi taka straszni nudna?

— Nu, mówi Józio, taka już u nij natura. Kobieta ona niezła, ale rzeczywiści bywa czasem trochi nie tego; nie bardzo.

— Nawet i bardzo nie bardzo, mówi ja. Ali mniejsza z tym. A coż to ty, kochany Józio, jakiś niewesół? Moży ja nie w pory?

— Dzież tam. Tylko rzecz w tym, ży ja mam kłopot. Zosia wyjechała na tydzień do Lwowa, a szelma Zygmuś zaraz zjadł dziesięć ciastek i ot drugi dzień leży chory.

— Nu, mówi ja, zmartwieni niewielki. Zrób jemu lewatywy i basta.

— Łatwo tobi powiedzić, bo ty jego nie znasz. Ja i sam wim. Nabrałem ja wczoraj wody do tego instrumentu, idy do niego, a on mówi: „Tylko bez głupstw, tatku! Chibaż ja tobi koń, żeby ty mnie lewatywy stawiał?" — Ja i mówi jemu: „Bój si Boga, Zygmuś, kiedyż ty widziałeś, żeby kto koniowi taki rzeczy robił?" — „Nu, mówi on, żeli nawet koniowi nie robiono, to tym więcyj nie mogi ja pozwolić na to, żeby ludzkij jednostcy!" Ot i nic z tego nie wyszło.

— Nu to wisz ty co? Poszlij do apteki, kup za dwadzieście groszy rycynowego oleju i każ jemu połknąć.

— Uczonego uczysz, kochany Stasio. Właśni Feliks, znaczy si brat mój młodszy, pobiegł do apteki i zaraz wróci, ali czy uda si, to ja bardzo wątpi.

Nu, pogadali my jeszczy o tym, o owym, a tu wraca ten Feliks i niesi ze sobo rycyny. Józio zarekomendował nas jednego drugiemu, a potem mówi:

— Nu, panowi, i coż nam teraz robić?

— Słuchaj, mówi Feliks, zróbmy my tak. Ty idź tylnymi drzwiami do jego pokoju, cichutko zakradnij si za jego łóżko, żeby on nic nie słyszał, i czekaj. A ja zaraz przyjdy do niego, a za plecami będzi u mnie w szklaneczcy ot ten sam olej. Jak ja do ciebi mrugny, to ty raptem wyskocz i silni daj jemu w mordy. On bardzo zdziwi si, a wtedy ja jemu i wlei ten olij w usta.

— Rodacy — mówi ja. Przepraszam, ży ja do was wtrącam si, ali ja pryncypialni jestem przeciwnik takij metody. Mnie zdai si, ży młoda dziecinna dusza, żeli jij za często dawać w zęby, moży na to boleśni zareagować. Ja znałem w Rośji jednego oficera, któren dwa razy dzienni dawał synowi w skóry, to późnij ten syn zrobił si bolszewickim komisarzem i zawszy mówił, ży dusza ludzka to — *pase mua lekspreśją.*

— Pan dlatego tak mówi, ży pan nie zna Zygmusia, mówi Feliks. Pan ni ma pojęcia, jaka to podła cholera.

— Nu, mówi Józio, moży to za silni powiedziany, ali rzeczywiści dziecko trochi trudny.

— Panowi, mówi ja. Ot co ja wam poradzy. Ja pójdy i przywitam si z nim; a jak on mnie poda ręki na dzień dobry, to ja jego ręki przytrzymam, a ty Józio, zatknij jemu nos. Jak powietrze przestani wchodzić jemu do nosa, to on obowiązkowo musi otworzyć usta, żeby znaczy si nie zatchnąć si. A wtedy pan Feliks szanowny wlei jemu w usta te lekarstwo.

— Dobrzy, mówi Feliks. A ty, Józio, raptem wyskocz i daj jemu w mordy, żeby on zdziwił si i połknął.

— Nu, panowi, jak sobi chceci, mówi ja, ali ja uważam, ży i bez uderzenia uda si.

Zaczęli my trochi kłócić si na te konto, a nareszci ten Feliks trochi zdenerwował si i mówi:

— A, do licha, co ja tam będy z nim patyczkować si! Czekajci tutaj, a ja pójdy do niego, schwycy jego za grzywy, zmuszy wypić i już!

Nu dobrzy. My zostali si w saloni, a on poszedł. Przeszła z minuta, nie więcy, raptem słyszymy jakiś rumor. Józio tam pobiegł, a późnij wraca i mówi taki słowa:

— Nu, rzeczywiście, ży dziecko trudny. Ty wisz, co on zrobił? Jak tylko Feliks wszedł, on zaraz zerwał si z łóżka, wyszarpnął jemu te rycyny i wlał jemu do ust, a potem póty trzymał, aż bidny Feliks musiał połknąć. Ot i teraz niewinny człowiek musi przecierpieć tako nieprzyjemność!

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Zagadnienie wschodnie". Pod tym tytułem zamieszcza „Wołyń" (Nr 15) obszerne sprawozdanie z odczytu red. W. Bączkowskiego, wygłoszonego w Równem dnia 3.IV br. Przy tej sposobności pismo rozważa koncepcje przebudowy Europy wschodniej w związku z dokonanym Anschlussem i wydarzeniami w Sowietach.

„Na czoło wszystkich programów w tym względzie wysuwa się program t. zw. (zresztą dość przypadkowo) prometejski, stanowiący śmiałą i piękną koncepcję całkowitej przebudowy wschodniej Europy przez realizację szeregu państw narodowych na terenach obecnego ZSSR.".

„Program ten pozornie rozwiązuje zagadnienie naszej obronności jednostronnie tj. od wschodu przez rozbicie kolosa rosyjskiego, jednakże rzuca on olbrzymi refleks i na naszą sytuację od strony zachodu właśnie przez samo utrącenie niebezpieczeństwa wschodniego, jak i przez stworzenie oprócz jedynego dotychczas naturalnego, lecz w dzisiejszym układzie stosunków, niedostatecznego sojusznika w postaci Francji — nowych sojuszników: Ukrainy, Białorusi i narodów kaukaskich".

„Program ten propagowany i reprezentowany specjalnie przez czasopisma „Wschód", „Myśl Polska" i „Biuletyn Polsko - Ukraiński", czerpie swoją inwencję w dużej mierze w dalekosiężnej koncepcji, która była politycznym podłożem sojuszu zawartego przez Józefa Piłsudskiego z Petlurą oraz w ideach ożywiających patriotów narodowych Gruzji, narodów kaukaskich, Idel Uralu, Azerbejdżanu i innych narodów gnębionych przez imperializm moskiewski".

„W programie tym specjalne miejsce ze względu na swe znaczenie zajmuje sprawa ukraińska, jako koncepcja stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. Olbrzymie znaczenie tej koncepcji leży przede wszystkim w perspektywie decydującego osłabienia Rosji i odgrodzenia jej w najbardziej istotnym i niebezpiecznym miejscu od granicy Rzeczypospolitej". „Te ważne problemy, specjalnie silnie odczuwane na naszych kresach wschodnich, posiadających wielki procent ludności ukraińskiej, a zwłaszcza na Wołyniu, były dotychczas niedość uświadamiane i popularyzowane".

„Płaszczyznę porozumienia należy przenieść na grunt młodzieżowy". Łucki tygodnik „Wołyń" (10.IV) pisze (art. „O współpracę polsko - ukraińską w Małopolsce Wschodniej"):

„W dniu 5 bm. miało miejsce w Warszawie zebranie rady naczelnej Centralnego Związku Młodej Wsi, poświęcone omówieniu zagadnienie współpracy i wpsółżycia polsko-ukraińskiego w Związku Młodej Wsi („Siew") na terenie Małopolski Wschodniej.

W zebraniu tym uczestniczyli w charakterze gości przedstawiciele Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Trzon obrad rady naczelnej C. Z. M. W. stanowił referat p. Liebersbacha, kierownika Zw. Mł. Wsi trzech województw południowo - wschodnich, p.t. „Możliwości współpracy młodzieży wiejskiej polskiej i ukraińskiej na terenie woj. południowo - wschodnich".

W referacie swym prelegent stwierdził, że do faktu istnienia narodu ukraińskiego należy się realnie ustosunkować. Sytuacja polityczna w Małopolsce Wschodniej jest jednak tego rodzaju, iż o porozumieniu prawdziwym i współpracy trudno mówić ze względu na antagonizm, siany zarówno przez prowodyrów ukraińskich, jak i polskich. To też płaszczyznę porozumienia należy przenieść na grunt młodzieżowy. O tym, że teren młodzieżowy jest najwłaściwszym gruntem porozumienia, świadczą dobitnie fakty realnej i ścisłej współpracy obu narodowości w szeregu kół młodzieży wiejskich w wojew. południowo - wschodnich. Przejawy te są najzdrowszą formą współpracy i wiązania obu narodowości ze sobą, gdyż młodzież polska i ukraińska na wsi nie żywi uraz do siebie czy też antagonizmów narodowościowych.

Referat przyjęty był z pełnym zrozumieniem przez uczestników obrad, czego wyrazem była obszerna i długa dyskusja po referacie, w której przedstawiciele Zw. Mł. Wsi z terenu województw południowo - wschodnich solidaryzowali się ze stanowiskiem, zajętym przez referenta.

W wyniku dyskusji rada naczelna C. Z. M. W. wyłoni-

ła komisję w celu opracowania wniosków i tez, w których byłby wyrażony stosunek C. Z. M. W. („Siew") do zagadnienia współpracy i współżycia młodzieży obu narodowości w Małopolsce Wschodniej oraz mających zawierać wskazania postulatów o wytyczne w tej sprawie".

„Przełom" o niepodległej Ukrainie. W programowym miesięczniku narodowo - radykalnym „Przełom" (Nr 1, kwiecień 1938 r.) znajdujemy ciekawy artykuł Tadeusza Lipkowskiego p.t. „Imperium polskiej cywilizacji":

„Polska, dzięki swemu położeniu geograficznemu pomiędzy Niemcami a Rosją specjalnie „nadaje się" do tego, żeby stać się terenem zmagań tych dwóch imperializmów: zachodniego, ale fałszywego, bo materialistycznego i antykulturalnego i wschodniego, a więc z natury swej wrogiego, jeśli nie zdobędzie się na imperializm własny, będący najpełniejszym wyrazem cywilizacji zachodniej, bo oparty na idei chrześcijańskiego nacjonalizmu".

„W chwili obecnej Polska jest zaprzeczeniem ducha nowoczesnego nacjonalizmu".

Wciśnięta między dwa imperializmy Polska musi stworzyć sobie sama warunki dla imperializmu własnego. Ażeby być wielką, „Polska musi mieć mocne oparcie w trzech morzach: Bałtyku, Czarnym i Adriatyku. Ten trójkąt musi stać się terenem hegemonii politycznej Polski".

W związku z tymi założeniami autor podchodzi do zagadnienia Ukrainy:

„Na specjalnie szczegółowe omówienie zasługuje, będąca w posiadaniu Rosji nasza droga nad morze Czarne. Zasługuje na to z czterech względów: 1) tam jest teren realizacji naszej misji dziejowej, 2) stan Rosji Sowieckiej o nieskrystalizowanym obliczu narodowościowym czyni ten teren specjalnie ciekawym, 3) zmiana sytuacji na tamtym terenie nie tylko uwolni nam tyły, ale dostarczy sojuszników w walce z Niemcami, 4) sprawa ta wymaga specjalnie skomplikowanych metod działania i zazębia się z szeregiem innych zagadnień wewnętrznych i zewnętrznych Polski, dzięki czemu jest u nas mało zrozumiana i niedoceniana.

Punktem wyjścia naszego stosunku do Rosji winna być świadomość, że państwo Sowieckie obejmuje te terytoria, na których w pierwszym rzędzie Polska ma realizować swoją misję dziejową i te ludy, które Polska ma zdobyć dla obecnego szczytowego punktu cywilizacji zachodniej: chrześcijańskiego nacjonalizmu. Rosja jest ośrodkiem wrogiej nam cywilizacji bizantyjsko - turańskiej, z przymieszką obecnie równie wrogiej materialistyczno - żydowskiej. Ponadto zasadniczą przesłanką winna być świadomość, że Rosja jest naszym odwiecznym wrogiem, równie niebezpiecznym, jak Niemcy, że pomimo swego zaangażowania w Azji nie zrezygnowała wcale z ekspansji na Europę i że teraz jest szczególnie groźna, bo jako narzędzie swojej ekspansji, używa uniwersalistycznej idei komunizmu i podbija nim Polskę przez jaczejki i „fronty demokratyczne".

Niebezpieczeństwo i wrogość Rosji Sowieckiej oraz możliwość realizacji naszej misji dziejowej wskazują na to, że polityka polska winna dążyć wszelkimi środkami do zastąpienia na obecnym terytorium Sowietów jednego organizmu państwowego — kilkoma".

„Narodowościowa polityka Sowietów nie liczy się z żadnymi względami, świadczy o tym przede wszystkim ich polityka wobec Ukraińców, polegająca na ich masowym przesiedlaniu, wygładzaniu całych okręgów itp., tym niemniej jednak ciężko idzie wytwarzanie „narodu Sowieckiego". *Rozwój odrębnych narodowości w państwie Sowieckim leży całkowicie na linii polityki polskiej*".

„Specjalnie ważne dla nas i bliskie nam jest zagadnienie państwa ukraińskiego. Ważne, bo Ukraina to trzon gospodarczy Rosji Sowieckiej... Zagadnienie to jest nam bliskie, bo zazębia się z zagadnieniem polskich ziem wschodnich, będących ziemiami mieszanymi narodowościowo polsko - ukraińskimi.

To właśnie ostatnie zagadnienie sprawiło, że duża część opinii polskiej jest wrogra myśli tworzenia niepodległego państwa z Ukrainy Sowieckiej. Jakież motywy są wysuwane przez przeciwników tej koncepcji? Zanim je wymienimy, dla pełnej ich oceny, trzeba sobie przypomnieć, że niepełne 20% Ukraińców zamieszkuje poza granicami państwa Sowieckiego, ponadto te 20% jest podzielonych pomiędzy Polskę, Rumunię i Czechosłowację, a w Polsce o narodzie ukraińskim, zamieszkującym zwartą masą i to w silnym pomieszaniu z Polakami, którzy stanowią ok. 35,5%, można mówić na terenie województw: stanisławowskiego, tarnopolskiego i lwowskiego, w jego wschodniej części do Sanu.

Trzy więc są zasadnicze zarzuty przeciwko koncepcji niepodległego państwa ukraińskiego na obecnym terenie Sowietów:

1. Groźba sporu polsko - ukraińskiego o ziemie wschodnie Rzeczypospolitej. Groźba ta istnieje niewątpliwie, ale czyż obecnie nasze granice wschodnie są takie bezpieczne od Rosji Sowieckiej? A przecież 30 milionowe państwo i to nowe, jest chyba mniej groźne od 165 milionowego państwa, uzbrojonego po zęby. A ponadto, co nie jest mniej ważne, Ukraina będzie uwikłana w wieczny spór z Rosją, która z niej nigdy nie zrezygnuje — i przez to całkowicie unieruchomiona na swych zachodnich granicach; nawet jednak jeślibyśmy przyjęli ewentualność zatargu z Ukrainą o nasze ziemie wschodnie, to będziemy mieli na tyłach Ukrainy naturalnego sojusznika w Rosji, chcącej powetować swe straty, podczas gdy teraz napastnik wschodni mógłby całe siły skupić na naszej granicy, bo Japonia jest dla nas zbyt odległym sojusznikiem.

2. Możliwość stania się Ukrainy terenem wpływów polityki niemieckiej i wzięcie w ten sposób Polski w dwa ognie przez pangermanizm. I ta możliwość istnieje. Ale któż może powiedzieć, że nie istnieje możliwość współdziałania Niemiec z Rosją obecną 165-milionową, tak jak to było wielokrotnie w ciągu dziejów? Niemcy, będące teraz czynnikiem utrzymującym wzajemną nieprzyjaźń, mogą śmiało dojść do przekonania, że Polska stoi na drodze ich ekspansji wschodniej i że należy porozumieć się z drugim sąsiadem Polski celem złamania jej siły i utworzenia sobie bezpośredniego dostępu do Rosji. Mimo całej dzisiejszej wrogości tych dwóch państw — współpraca sztabów generalnych Niemiec i Z.S.R.R. jest faktem, wzajemne sympatie w obu armiach są silne. Tu leży głęboka przyczyna rozstrzelania Tuchaczewskiego — nie bez inicjatywy Francuzów. W wypadku zaś istnienia niezależnego od Rosji państwa ukraińskiego, choćby nawet będącego pod wpływem Niemiec, zaczyna natychmiast działać mechanizm antagonizmu rosyjsko - ukraińskiego, który stanie się na wschodzie osią układu sił politycznych i może być doskonale przez Polskę wygrywany. Poza tym jednak, czyż wszystko przemawia za tym, że Ukraina ma stać się domeną wpływów niemieckich? Zależy od siły i prężności wewnętrznej Polski, która może przeważyć szalę przeciwko zatargom granicznym.

Pamiętam, jak swojego czasu duże wrażenie zrobiły na mnie rozważania Dmowskiego na ten sam temat, zakończone jednak przeciwnymi wnioskami, a szczególnie efektowne zdanie, że „lepiej jest mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny". Zdanie to jest jednak tylko efektowne. Jest rzeczą w najwyższym stopniu wątpliwą, czy Ukraina stałaby się „międzynarodowym domem publicznym". We własnym państwie w sposób bardzo przykry odczuwamy, jak bardzo ukształtowanym kulturalnie, wyrobionym społecznie i dyna-

micznym politycznie elementem są Ukraińcy. Jest mało prawdopodobne, aby dali zrobić ze swego państwa „dom publiczny”. Gdyby jednak nawet Ukraina uwikłała się początkowo w wielkie trudności wewnętrzne, to nam dałoby to tylko lepszą możliwość rozwiązania sprawy narodowościowej na naszych Kresach południowo-wschodnich.

3. Wzmożenie się irredenty ukraińskiej na naszych ziemiach wschodnich, wspomaganej przez niepodległą Ukrainę. Posiadać coprawda będziemy zawsze w ręku atut zagrożenia Ukrainie wspólnie z Rosją, w razie antypolskiej propagandy, ale atut to ostateczny, którego nie można będzie nadużywać. Tendencje odśrodkowe mogą po zbudowaniu Ukrainy u nas wzrosnąć. Bo podkreślać chyba nie trzeba, że w razie powstania niepodległej Ukrainy, ani na metr granica Polski nie przesunięta zostanie na zachód. Jak więc temu istotnie poważnemu niebezpieczeństwu zapobiec?

Odpowiedź na to pytanie wykracza już poza ramy niniejszych rozważań i musi być niezwykle wszechstronnie rozpatrzona, na co tu nie ma miejsca. Do sprawy tej, jako jednej z ważniejszych dla Polski, powrócimy w oddzielnych artykułach.”

Przegląd prasy ukraińskiej

Ukraińscy Radykali o sobie. Upadek wpływów socjalizmu w społeczeństwie ukraińskim jest całkiem widoczny. Jedyną grupą socjalistyczną wśród Ukraińców w Polsce, a ściślej mówiąc na terenie 3 województw płdn.-wschodnich, jest obecnie Ukraińska radykalno - socjalistyczna partia ze swym organem prasowym, tygodnikiem „Hromadśkyj Hołos”. W chwili obecnej jest to najbardziej „partyjny” organ, oczywiście — na terenie ukraińskim. Oto co pisze ten organ o swej organizacji.

„Polityka ukraińska socjalistów-radykałów zawsze była i obecnie jest obliczona *tylko na przyszłość i na rzecz przyszłych pokoleń* (podkreślenie oryg.). W rezultacie tego taka polityka nie jest obecnie popularna, z drugiej zaś strony o prawidłowości i słuszności takiej polityki można się przekonać dopiero po upływie lat. Polityka taka nigdy nie może być popularna, bo nie kieruje się ona chwilowymi nastrojami dnia. Oprócz tego zrozumieć wartość takiej dalekosiężnej polityki mogą tylko wszechstronni i uświadomieni ludzie.”

„Łuh”. „Wisty z Łuhu” (1.IV) w artykule „Duch czasu” piszą:

„Luh” posiada wyraźnie skrystalizowane rysy masowości i ideowości. Przez swoje idee podchodzi on bliżej do praktycznych potrzeb zmagań wyzwoleńczych narodu ukraińskiego, a metodami i organizacją pracy — do warunków społecznego życia oraz psychiki naszego włościaństwa. Ważna chwila historyczna nakazuje nam postarać się o największe spopularyzowanie organizacji Luhu wśród naszego włościaństwa. To zadanie powinno stać się kolejnym hasłem organizacyjnej pracy naszych powiatowych i miejscowych stowarzyszeń.”

Żadnych ustępstw! Oficjalny organ UNDO, tygodnik „Swoboda” (10.IV) w artykule p. t. „Jeszcze na temat warunków naszej konsolidacji”, porusza kwestię narastania opozycji wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego, w stosunku do polityki UNDO.

„Nie miejmy iluzyj: obecne kierownictwo UNDO i jego polityczny kurs nie cieszą się nadmiarem popularności. Trzeba bardzo silnych nerwów, aby całymi latami wytrzymywać — tak jak to jest z nami — skoncentrowany atak naszej rodzimej demagogii wszystkich barw i odcieni.”

Przeciwko dzisiejszemu UNDO, jak twierdzi „Swoboda” — powstały wszystkie grupy: hetmańczycy, Front Jedności Narodowej pod wodzą Palijewa, radykali ukraińscy itd. Mało tego, przeciwko obecnym kierownikom UNDO występuje nadal „wewnętrzna opozycja.”

„Nasza tragedia leży gdzie indziej: pośród nas samych. Zradza się ona z załamania wiary niektórych naszych ludzi w samych siebie, we własną partię, w słuszność reprezentowanej przez nas sprawy. Są między nami jednostki, są już całe grupy, jakie dały siebie zdemoralizować tymi ciągłymi atakami opozycji. Jednym z objawów tego wewnętrznego załamania jest teza, którą lansują niektóre jednostki spośród t. zw. „wewnętrznej opozycji UNDO” i która usiłuje, zniszczyć monopol odpowiedzialności UNDO za ukraińską politykę narodową zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu tego słowa i podzielić się tą odpowiedzialnością również z innymi partiami i ugrupowaniami politycznymi.”

„Swoboda” stwierdza jednak, że UNDO nie może zrzec się „politycznego pierworodztwa” na rzecz opozycji, albowiem „łączy ich (opozycję) obecnie i wzajemnie „konsoliduje” tylko jedno: wielka wspólna nienawiść do obecnego UNDO. Nienawiść ta posiada podwójne źródło: programowe i osobiste.”

Są jednak elementy, którym UNDO przypisuje siłę.

„Tylko nacjonalistom można koncedować ideologiczne przeciwieństwo; reszta opozycji wyrasta z motywów osobistych. Nie łączy ją żadna wspólna pozytywna idea.”

Na apele do konsolidacji sił ukraińskich, które to apele coraz częściej spotykamy na łamach prasy ukraińskiej, w szczególności „opozycji wewnętrznej” UNDO „Diła” — „Swoboda” stanowczo odpowiada:

„Nie uchylamy się i nigdy się nie uchylimy od rozmów i w poszczególnych konkretnych sprawach od ustalania wspólnego politycznego frontu z tymi czy innymi ugrupowaniami narodowymi celem osiągnięcia wspólnych doraźnych celów taktycznych.”

Konsolidacja ukraińska zatem, nie może odbyć się kosztem „niweczenia i rozbijania naszej własnej partii, ani też za cenę wyrzeczenia się przez UNDO prawa swego pierworodztwa w imię nieosiągalnego mirażu: konsolidacji na podstawie międzygrupowej.”

Z życia gospodarczego

„Szlachetne współzawodnictwo”. Organ R. S. U. K. „Hospodarsko - Kooperatywnyj Czasopys” (10.IV) referując uchwały polskich czynników we Lwowie w sprawie poszerzenia i pogłębienia polskiej pracy spółdzielczej na terenie 3 województw płdn. - wschodnich (art. „Polska spółdzielczość na naszym terytorium”), pisze:

„R. S. U. K. zawsze był tego zdania, że każda narodowość stanowi biopsychiczną jedność i dlatego każdy naród posiada naturalne prawo i obowiązek organizować swoje życie gospodarcze w swoich własnych organizacjach. Wzmocnienie polskiej spółdzielczości na terytorium naszej działalności pogłębi szlachetne wzajemne współzawodnictwo obu organizacyj spółdzielczych naszego kraju i tylko to jest zgodne z potrzebami dobra ogólnego. Nie tracimy nadziei, że również polska spółdzielczość na terytorium pracy R. S. U. K. będzie stosować szlachetne zasady równej, uczciwej gry.”

„Archo”. We Lwowie powstała nowa rzemieślnicza spółdzielnia stolarzy ukraińskich pod nazwą „Archo”. Zorganizowani są w niej podmiejscy stolarze wiejscy. Celem spółdzielni jest wspólny zakup materiałów oraz zbyt wyrobów jak również postawienie pracy stolarzy ukraińskich na należytym poziomie.

Ze świata i z kraju

JUBILEUSZ 950-LECIA CHRZTU RUSI.

W prasie ukraińskiej ukazało się orędzie Ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego, wzywającego do należytego uczczenia 950 letniego jubileuszu chrztu Rusi, który to jubileusz przypada w r. bieżącym.

Episkopat prowincji gr.-kat. na konferencji swej w dniu 23.XII.37 r. postanowił obchodzić uroczyście ten jubileusz. W tej sprawie mą się ukazać wspólne orędzie księży biskupów gr.-katolickich.

Organizacja uroczystości jubileuszowych została powierzona specjalnemu komitetowi, na czele którego stanął prezes Generalnego Instytutu Akcji Katolickiej, dr Marian Dzerowicz.

„Pilecając Duchowieństwu i Wiernym prace Komitetu, Ordynariat Metropolitalny wzywa do takiego przygotowania jubileuszowych uroczystości, aby w nich jak najgłębiej przekazać narodowi świadomość wielkiej łaski Bożej, jaką jest przynależność do Chrystusowego Kościoła Katolickiego, w którym nasi przodkowie ochrzcili się, oraz świadomość wszystkich prawd wiary, dotyczących tego kościoła, i do św. dzieła pogodzenia się Kościołów, lub, jak się to mówi, unii dokonanej na Soborze Florenckim i odnowionej u nas przez Sobór Brzeski."

POŚWIĘCENIE SZPITALA UKRAIŃSKIEGO WE LWOWIE.

Dnia 10.IV br. odbyło się uroczyste poświęcenie szpitala im. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie. Uroczystości kościelnej dokonał ks. biskup I. Buczko w asyście licznego duchowieństwa gr.-katolickiego, dyrekcji i Rady „Ukraińskiej Lecznicy" we Lwowie oraz licznych przedstawicieli ukraińskich organizacyj i prasy.

Trzypiętrowy duży gmach nowego szpitala ukraińskiego został zaopatrzony w najnowsze urządzenia szpitalne i jest wyrazem ostatnich zdobyczy w tej dziedzinie. Szpital jest w lwiej części nowym dziełem ks. Metropolity A. Szeptyckiego, który ofiarował na ten cel własny plac we Lwowie oraz znaczną część funduszów. Ponadto, koszta budowy szpitala i urządzeń zostały pokryte z ofiar społeczeństwa ukraińskiego.

Budowę gmachu szpitalnego rozpoczęto w 1930 r. Ks. Metropolita A. Szeptycki, nie mogąc przybyć na uroczystość z powodu obłożnej choroby, nadesłał swój list, w którym pisze:

„Należy wyrazić radość, żeśmy zakończyli to dobre dzieło i że został stworzony ośrodek dla tych wszystkich, którzy cierpią, bez względu na ich przynależność narodową czy wyznaniową. Trzeba się cieszyć, że młodzi lekarze otrzymają warsztat pracy i studiów."

„Moim pierwotnym zamiarem było, aby szpital nazywał się imieniem św. Jozafata i tylko na prośby obywateli, zajmujących się tą sprawą, w szczególności p. p. lekarzy, zgodziłem się udzielić swe imię temu szpitalowi."

„Życzę najlepszych sukcesów temu zakładowi, który będzie służyć wszystkim Ukraińcom i nieukraińcom i błogosławię wszystkich, którzy pracowali nad jego wzniesieniem."

WYSTAWA DZIEŁ W. PEREBIJNISA.

W salonach Muzeum Narodowego (ukraińskiego) we Lwowie otwarto wystawę znanego malarza ukraińskiego szkoły paryskiej, Wasyla Perebijnisa. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem.

CHRZEST RUSI I... „IZWIESTIJA".

W roku bieżącym, jak wiadomo, upływa 950 lat od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przez Ruś (to znaczy historycznie pierwsze państwo ukraińskie). Zdawałoby się, co wspólnego, z tą rocznicą może mieć bolszewicki organ oficjalny rządu ZSSR? A jednak rocznica ta dla „Izwiestij", jak i dla innych organów prasy sowieckiej, jest „wielkim i pozytywnym wydarzeniem w dziejach narodu *rosyjskiego*".

„W murach klasztoru Pieczerskiego oraz Wydubeckiego rozpoczęto w wiekach XI — XII pierwszą kronikę, a w XIII st. zostało stworzone arcydzieło *południowo-rosyjskiego* eposu — Słowo o Połku Igora"...

W tym „południowo - rosyjskim" tonie pisze prasa sowiecka o wydarzeniu sprzed 950 lat, to znaczy o czasach, kiedy nie tylko nie było „Rosji", tym bardziej „południowej", lecz nie było nawet w zarodku państwowości moskiewskiej, ani samej Moskwy.

We wszystkich artykułach, nie ma słowa ani o narodzie ukraińskim, ruskim, ani o Rusi - Ukrainie. Jedynie w przededniu „wielkiej rewolucji socjalistycznej" na terenie „Rosji Południowej" zjawiają się — ni stąd — ni zowąd — „masy pracujące *ukraińskie*", które proletariat rosyjski z tow. Stalinem na czele „ratuje od wyzysku burżuazji ukraińskiej i międzynarodowej". I to — „pomimo sprzeciwu trockistowsko-bucharinowskich szpiegów faszystowskich".

Tak wygląda najnowsza historiografia sowiecka: naiwna, bezczelna mieszanina spróchniałej iłowajszczyzny carystycznej z marksistowską „nauką patriotyzmu" stalinowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.